

**P**

## odróż do Ameryki majora Józefa Hordyńskiego

Dziennik majora Hordyńskiego to unikatowe źródło, którego wartość jest nie do przecenienia. Nie tylko otwiera on rozdział w historii polsko-amerykańskiej emigracji po powstaniu listopadowym, ale stanowi jeden z nielicznych polskich dzienników podróży do Ameryki z tego okresu. Polscy wygnańcy, którzy przybyli wówczas do Nowego Świata, dali swoje świadectwo w przejmujących listach, artykułach umieszczanych na łamach emigracyjnych pism, a także w wydawanych przez siebie publikacjach, mających przybliżyć Polskę Amerykanom bądź nieść przesłanie dla rodaków pozostałych w kraju. Trudno znaleźć wśród utworów weteranów powstania listopadowego udających się do Stanów Zjednoczonych intymny dziennik, który z tak wielką systematycznością opisywałby kolejne podróży, a także na przestrzeni szeroko zakrojonych ram czasowych pokazywał ewolucję i przemiany poglądów autora. O ile inne znane nam źródła dokumentujące pobyt Polaków w Ameryce stanowią głównie relacje snute z perspektywy dystansu czasowego, dziennik Hordyńskiego, prowadzony prawie codziennie, „na gorąco” notował w czasie terażniejszym najważniejsze wydarzenia zarówno podróży, jak i pobytu w Ameryce. Opisane przez niego zdarzenia nie są ubarwione poetycko, zapiski majora przypominające dziennik pokładowy stanowią rzeczowy zapis doświadczenia emigranta, który pragnie pomóc ojczyźnie za granicą i wszystkie swoje działania temu podporządkowuje. Dzieło daje wgląd w bardzo osobistą sferę przeżyć emigranta, spisującego notatki dla samego siebie. Prezentowany artykuł ma na celu ukazanie podróży

Hordyńskiego do Stanów Zjednoczonych na podstawie niepublikowanych fragmentów jego amerykańskiego dziennika, który stał się najbliższym towarzyszem powstańca w czasie wyprawy i pobytu w Ameryce<sup>1</sup>. Wszystkie cytaty z dziennika pochodzą z kopii przechowywanej w Muzeum Polskim w Chicago. Zapiski z podróży majora stanowią *novum* dla polskiego czytelnika – stąd ich częste i obszernie przywoływanie. Modernizacja pisowni została wykonana przez autorkę artykułu zgodnie z zasadami sformułowanymi przez Irenę Klemensiewicz-Bajerową w *Modernizacji pisowni w tekstach pierwszej połowy XIX wieku*<sup>2</sup>. Interwencje w cytowanych fragmentach ograniczono do najbardziej koniecznych zmian w zakresie ortografii i interpunkcji, oddając charakterystyczne cechy stylu Hordyńskiego. Zachowano oryginalną pisownię miejsc geograficznych oraz nazwisk, poprawną formę zapisując w nawiasach kwadratowych. Pozostawiono pierwotną długość zdań wielokrotnie złożonych oraz typowe dla pisowni majora pauzy, oddające składniowe rozczłonkowanie tekstu.

## Niedocenione świadectwo podróży

Opis podróży za ocean w relacjach innych tułaczy stawał się zwykle kategorią marginesową wobec nadrzędnej potrzeby przybliżenia amerykańskiego doświadczenia. Julian Juźwikiewicz, wygnaniec z pierwszego masowego transportu do Ameryki w 1833 roku po konferencji w Münchengratz<sup>3</sup>, poświęcił 128-dniowej wyprawie do Nowego Jorku w swoim pamiętniku tylko jedną wzmiankę:

Nie miejsce tu określać flag i wichrów morskich ani też desperacji już ostatniej w chwili wszczętego pożaru na fregacie *Hebe* (gdzie byłem obecny), dość powiedzieć, że statki nasze nurzały się ustawnie w odmętach odkrywających się przepaści. Nieraz zdało się, że okręt pruć grzbietem swoim dno morskie lub wyparty sprężystością teje siły płaśał po wierzchołku szczytnie wzniesionego wału. I tak przez 128 d[ni] miotaly nami wichry rozhukanego Śródziemnego Morza lub niezmiernego Oceanu, aż nareszcie majtek siedzący na maszcie dla obserwacji krzyknął: *Terra!* Jak iskra elektryczna radość przebiegła wszystkich, trudno opisać ukontentowania, jakiego doznaliśmy na widok ziemi<sup>4</sup>.

Również Jerzy Lerski, wydawca fragmentów dziennika Hordyńskiego, nie uwzględnił opisu podróży autora do

Stanów Zjednoczonych, pisząc w 1955 roku na łamach paryskiej „Kultury”:

W poniższym artykule pominąłem mniej istotne ustępy (jak np. opis podróży morskiej) nieopublikowanego dotąd dokumentu, stanowiącego ciekawy przyczynek do ówczesnych stosunków polsko-amerykańskich<sup>5</sup>.

Krytycznie do daleko idącej wybiórczości i skrótowości tej edycji odniósł się Florian Stasik, który stwierdził: „Dziennik Hordyńskiego z dużymi skrótami ogłoszony [...], niestety w ten sposób wydany nie daje pełnego obrazu przeżyć, opinii i spostrzeżeń Hordyńskiego. Komentarz Autora mało przekonywający”<sup>6</sup>. Pominięty został praktycznie w całości opis 47-dniowej podróży, a także wiele wpisów z pobytu majora w Ameryce. Podyktowane było to zapewne chęcią przekazania jak największej liczby informacji w ograniczonym objętościowo artykule, mogącym zostać opublikowanym w „Kulturze”, stąd wydanie Lerskiego cechuje dążenie do maksymalnego skrótu. Zabrakło zatem ciekawej i miejscami niezwykle celnej charakterystyki realiów amerykańskich widzianych z perspektywy polskiego powstańca, która pozwala lepiej zrozumieć jego osobowość i motywy późniejszego działania.

Lerski swoje wydanie oparł na kopii dziennika Hordyńskiego, wykonanej z inicjatywy Mieczysława Haimana, organizatora i pierwszego kustosa Muzeum Polskiego w Ameryce. Oryginał znajdował się pierwotnie w zbiorach Muzeum Polskiego w Rapperswilu, jednak został on zniszczony w czasie drugiej wojny światowej. Tym samym Haiman, nazywany Herodotem Polonii amerykańskiej, ocalił od zapomnienia niezwykle istotne świadectwo jednego z polskich eksodusów XIX wieku. Kopia, mająca charakter pośredni<sup>7</sup>, liczy czterdzieści cztery strony i została wykonana na maszynie do pisania. Jak podkreślał Konrad Górski, przypadek dysponowania jedyną kopią dzieła, nieskontrolowaną przez autora, stawia „edytora w pozycji najtrudniejszej i najbardziej ryzykownej”<sup>8</sup>. Sposób wydania dzieła pokazuje, że Lerskiemu zależało na jak najwierniejszym odwzorowaniu tekstu. Badacz nie przeprowadził modernizacji języka i pozostawił bez zmian zapis fonetyczny nazw obcych (w dzienniku pojawia się wiele zapożyczeń właściwych, gdyż Hordyński, ucząc się angielskiego, przejmował dużo wyrażen, które zapisywał tak, jak je słyszał). Lerski starał się w jak najmniejszym stopniu ingerować w tekst, pozostawiając niekonsekwentny zapis autora bez zmian, np. w stosunku do dat. Należy podkreślić, że historyk nie zaznaczył w swoim wydaniu, że pierwsza strona dziennika Hordyńskiego miała postać tabeli podzielonej na rubryki:

dzień, czynność dzienna, uwagi. Na kolejnych stronach dziennika podział ten nie funkcjonuje (nie wiadomo, czy odstąpił od niego autor, czy też kopista), jednak cała struktura wpisów zdaje się go zachowywać. Edycja Lerskiego do tej pory służy badaczom mimo nowszych przedruków dziennika w antologiach<sup>9</sup>. Bogdan Grzełoński, opierając się na tym wydaniu, zarówno w *Ameryce w pamiętnikach Polaków*<sup>10</sup>, jak i w *America through Polish Eyes*<sup>11</sup> opublikował fragmenty diariusza w jeszcze bardziej okrojonej formie<sup>12</sup>, uśpółcześniając za to pisownię oraz ujednolicając zapis. Badacz starał się zachować oryginalny podział zdań, czasem w niewielkim stopniu zmieniał szyk wyrazów dla celów translatorskich. Jego polska oraz angielska edycja ingeruje w tekst, zastępując bardzo liczne pauzy kropkami, spójnikami lub średnikami, opuszczając wielokropki<sup>13</sup> oraz parentezy<sup>14</sup> (przenosząc tym samym treść z nawiasów do tekstu głównego). Grzełoński usuwał też elipsy, charakterystyczne dla stylu Hordyńskiego, aby lepiej naświetlić kontekst<sup>15</sup>, a także nacechowane ekspresywnie powtórzenia autora<sup>16</sup>.

## Życie poświęcone Ojczyźnie

Józef Hordyński, major 10. pułku ułanów litewskich i pierwszy powstaniec listopadowy przybyły do Ameryki, urodził się w Stryju w 1792 roku. Był on doświadczonym weteranem napoleońskim, który w Polskim Korpusie Saperów służył przez siedemnaście lat<sup>17</sup>. Burzliwe koleje jego losu najlepiej czytać za napisaną przez niego krótką notą autobiograficzną, przesłaną do miejscowych gazet zaraz po przybyciu do Bostonu<sup>18</sup>. Artykuły Hordyńskiego pokazują jego ogromne przywiązanie do Polski oraz początkowy szacunek do Amerykanów, w jednym z nich podkreślał: „Mieszkając w Warszawie (w korpusie inżynierii komunikacyjnej), od początku naszej rewolucji byłem tam, gdzie powinność każdego Polaka wołała”<sup>19</sup>. Od pierwszych chwil walczył w powstaniu, najpierw w stopniu kapitana, zaś 9 kwietnia 1831 roku awansowano go na stopień majora. Po bitwie pod Ostrołką został wcielony do korpusu generała Giełguda. Następnie w oddziale gen. Rolanda przeszedł granice Prus, gdzie schwymano go 15 lipca 1831 roku. Hordyński próbował uciec w przebraniu, aby przyłączyć się do oddziałów powstańczych, został jednak schwyty i uwięziony najpierw w Tylży, a później w Piławie. Wykorzystując możliwość wychodzenia z fortecy do miasta, major poznał dwóch Amerykanów: kpt. Bearnicoata i Smitha, którzy zaproponowali mu pomoc w przedostaniu się do Ameryki. W liście opublikowanym w „Pielgrzymie Polskim”

podkreślił: „[...] z więzienia, w którym mnie despotyzm trzymał, ręką wolnego człowieka (Amerykanina) [zostałem] wybawiony i uniesiony na klasyczną ziemię wolności”<sup>20</sup>. Motywacje podróży zostały wyjaśnione przez Hordyńskiego w innym, napisanym przez niego liście 20 marca 1832 roku, zamieszczonym w „Pamiętniku Emigracji” 24 sierpnia tego samego roku: „Warszawa upadła, każdy Polak widział niksą ostatnią nadzieję, trzeba było tylko starać się, żeby nie być wydanym w ręce Moskali i czekać na ustroniu sposobności służenia znowu ojczyźnie”<sup>21</sup>. Taka okazja nadarzyła się dzięki Amerykanom, którzy 22 września ukryli majora na pokładzie statku „Elizabeth-Ann” płynącego do Bostonu. Swoją podróż Hordyński prowadził od pierwszego dnia podróży aż do 11 maja 1832 roku, wypełniając go swoimi spostrzeżeniami, zapisem prób aklimatyzacji w nowym środowisku oraz przybliżając proces tworzenia liczącego ponad czterysta stron dzieła *History of the Late Polish Revolution, and the Events of the Campaign*, które zostało życzliwie przyjęte przez amerykańskich czytelników. W lipcu 1832 roku major wrócił do Francji, by wziąć udział w partyzantce Zaliwskiego. Nie mamy jednak pewności co do okoliczności jego śmierci. Według jednej z wersji miał on zostać schwyty przy przekraczaniu granicy i zginąć z rąk Rosjan<sup>22</sup>, inne źródła mówią o deportacji na Syberię i śmierci majora w Irkucku 13 stycznia 1840 roku<sup>23</sup>.

## Znaczący głos Hordyńskiego

Należy podkreślić, że głos Hordyńskiego jako pierwszego powstańca w Ameryce był znaczący i brany „pod uwagę w projektach ewentualnego zbiorowego wychodźstwa do Stanów Zjednoczonych”<sup>24</sup>. Major informował bowiem często w swoich listach kierowanych do przedstawicieli Wielkiej Emigracji o stosunku Amerykanów do sprawy polskiej i wypowiedział się o nim w sposób negatywny. Florian Stasik zaznaczył, że Hordyński stwarzał pozory zadowolenia z pobytu w USA w kontaktach z Amerykanami<sup>25</sup>, jednak jego stosunek do nich prawie przez cały czas pozostawał krytyczny. Jerzy Lerski określał natomiast zachowanie majora jako często zbyt niecierpliwe i dziecinne<sup>26</sup>, podkreślał też przewrażliwienie powstańca na punkcie polskości i należytego szacunku dla sprawy polskiej. Analiza zapisków z podróży pozwala lepiej poznać motywację Hordyńskiego oraz zrozumieć jego zachowanie. Dziennik to zapis formowania się opinii majora o Nowym Świecie i nastawienia do Amerykanów. Bez lektury początkowych fragmentów nie można zrozumieć

labilności nastrojów majora. Im większe oczekiwania, tym bardziej gorzki smak zawiedzionej nadziei i tym większa rozpacz. Remigiusz Sapa zaznaczał, że Polacy przed powstaniem listopadowym mieli mgliste pojęcie o Ameryce, stąd, kiedy przybywali do upragnionej ziemi wolności, po której wiele sobie obiecywali, pisali rozżaleni, że Ameryka nie jest już tym, czym była za czasów Waszyngtona<sup>27</sup>. Aleksandra Niewiara podkreślała, że w XVIII–XIX wieku do pewnego stopnia Ameryka stała się w wyobrażeniu Polaków „krajem idealnym dzięki swojej naturalnej przyrodzie, bogactwom i demokratycznemu systemowi wolnego państwa”<sup>28</sup>. Stąd zderzenie z twardą rzeczywistością Nowego Świata wiązało się dla powstańców listopadowych i emigrantów lat trzydziestych z „wyobcowaniem cywilizacyjnym”<sup>29</sup>, gdyż nie znając języka angielskiego, potomkowie szlacheckich rodzin musieli podejmować najcięższe prace fizyczne, które były słabo opłacane<sup>30</sup>. Również Julian Ursyn Niemcewicz wiele lat wcześniej pisał w swojej korespondencji o całkowitej obcości kulturowej Ameryki<sup>31</sup>. Przyjrzyjmy się zatem uważnie „serii datowanych śladów”<sup>32</sup> dokumentujących podróże do USA pierwszego powstańca listopadowego, który tam zawiązał, oraz prześledźmy jego zmieniające się nastawienie do obywateli kraju wolności.

## Lerski swoje wydanie oparł na kopii dziennika Hordyńskiego

myślowe, elipsy, powtórzenia, zdania współrzędnie zbudowane układają się zwykle w potok słowny, gdzie wiele kolejnych myśli zostało oddzielonych przecinkami<sup>35</sup>.

Diariusz, pisany z własnej potrzeby, spełniał funkcję autokontroli i autodydaktyki dla autora<sup>36</sup>. Hordyński był planistą i taktikiem – zmierzając do Ameryki, miał już gotowy schemat działania, który powtarzał w kolejnych zapisach, napominając siebie samego:

## Nieodłączny towarzysz podróży

W czasie swojej podróży trwającej czterdzieści siedem dni major nie rozstawał się z dziennikiem, w którym codziennie (z wyjątkiem 18 października) zapisywał swoje refleksje, spostrzeżenia i wrażenia, przez co można odtworzyć bardzo precyzyjne itinerarium rejsu. Forma diariusza Hordyńskiego potwierdza koncepcję Philippe’a Lejeune’a postrzegającego dziennik nie jako formę literacką, ale rodzaj praktyki piśmienniczej, praktyki życia codziennego<sup>33</sup>. Konsekwentnie prowadzony dziennik majora spełniał funkcję terapeutyczną, stawał się twierdzą w rozumieniu francuskiego badacza, dzięki której major mógł przetrwać trudne chwile podróży i pobytu w Ameryce, a także narzędziem myślenia, przekazyującym „proces refleksji, jak i jego rezultat”<sup>34</sup>. Diariusz łączy w sobie dwie popularne tradycje dziennika: podróżniczą oraz intymną. W dziele Hordyńskiego przenika się kilka perspektyw czasowych, które wpisują się w podział obecny na pierwszej stronie dziennika, pominięty przez Lerskiego

[...] przybywszy do Ameryki, trzeba podać, dlaczego wyjechałem, w której materii jednak poradzić się trzeba poprzednio (27 września 1831 roku).

Przybywszy do Ameryki, poradzić się trzeba godnych ludzi o umieszczenie siebie, jeżeli jeszcze nie zachodzą okoliczności powrotu do Francji lub ukochanej Ojczyzny – w świecie jakiego generała (6 października 1831 roku).

Przybywszy do Ameryki, trzeba bardzo być delikatnym i pokazać największe wychowanie, jednak nie szukać dużo znajomości i być bardzo wstrzemięźliwym w mówieniu – zacząć lektury – zrobić sobie podział godzin tak jak dawniej (8 października 1831 roku).

W Boston[ie] trzeba czysto chodzić – książkę dla siebie zachowania się, każdy wieczór wnosić czynność – być bardzo oszczędnym (9 października 1831 roku).

Przybywszy do Boston[u], zrobić podział godzin naukowych, cierpliwość (20 października 1831 roku).

Jeżeli podasz, co do gazet względem Rosji i Prus, bardzo ostrożnie i delikatnie – toż samo o generale Gieł[g]ud i Chłapowskim. Polak nigdy swych Rodaków plamić nie powinien (21 października 1831 roku).

[...] przybywszy do Boston[u], zrobić podział godzin, zrobić sobie książkę rysunków technicznych, jeżeli można brać lekcje inżynierii – uważać wszystkie zakłady, fabryki – w Ameryce bardzo być ostrożnym w mówieniu, skromnie opowiadać naszą Kampanię – w ubiorze skromnym bez wszelkiej elegancji – w nieszczęściu naszym zachowanie się nasze nie powinno okazywać żadnej rozkoszy, żadnej zabawy, wszystko cechę smutku nosić powinno. Przybywszy do miejsca, cierpliwie oczekiwać, co się stanie w Ojczyźnie i Francji, w tym razie poradzić się godnych osób (24 października 1831 roku).

Przybywszy do Miejsca, unikać pijatyk, ażeby nigdy się nie zapomnieć i nie wyjść z granic delikatności – napisać myśli o Rewolucji (26 października 1831 roku).

Bądź cierpliwym, przecierpiełeś tyle nieszczęść, może i te przetrwasz, coraz się zbliżasz celowi, niech ciebie to ucieszy, że przybywszy do Boston[u], odbierzesz z Ojczyzny dobre nowiny (1 listopada 1831 roku).

Przybywszy do Boston[u], najskromniejsze prowadzić życie (4 listopada 1831 roku).

Nigdy publicznie nie okazuj wesołości, niechaj mina twa stosuje się do naszych nieszczęść, bądź przyjemnym, lecz wstrzemięźliwym (11 listopada 1831 roku).

Co dzień rano i wieczór powtarzaj sobie, że Honor Polaków utrzymywać to jest wszystko, czego żądasz (12 listopada 1831 roku).

Być skromnym w ubiorze, z bogatymi mało się wdawać, z Francuzami być niezmiernie wstrzemięźliwym w mówieniu, pokazać powagę (29 listopada 1831 roku).

Panie Józefie, bądź grzecznym, lecz nie wychodź z rutyny, utrzymania powagi – nie można się oddać temu ludowi, który tego nie zrozumie (12 kwietnia 1831 roku).

W zapiskach majora ekspresja intymna często była wyrażana za pomocą formy drugoosobowej wobec siebie. Jak zauważyła Małgorzata Czermińska, obecność w dzienniku takiej poetyki apelu i perswazji odsłania zakodowany w tekście podwójny obraz autora, gdzie mamy do czynienia zarówno z „ja słuchającym”, jak i „ja mówiącym”, reprezentującym idealny projekt siebie samego<sup>37</sup>. Było to związane z tym, że Hordyński żywił silne przekonanie, że na obczyźnie musi zachowywać się wzorowo, gdyż daje tym samym świadectwo o narodzie polskim<sup>38</sup>. Narzucił sobie bardzo surową dyscyplinę, jednak nie zawsze udawało mu się ściśle jej przestrzegać. Za najmniejsze odstępstwa od ustalonego kodeksu postępowania upominał siebie w dzienniku. Przede wszystkim starał się być wstrzemięźliwym w rozmowie z Amerykanami i zachowywać umiar w okazywaniu swoich emocji, jednak czasem wpadał w stan „egzaltacji” i uniesienia nad sprawą polską, co wyrzucał sobie później na kartach diariusza. Zanotowane jeszcze w czasie rejsu stwierdzenie, że w zachowaniu wygnańca wszystko powinno nosić cechę smutku, wpisujące się w żywą wtedy dyskusję o tym, „czy Polakowi wolno się śmiać”, zostało rozwinięte w czasie pobytu majora w Stanach Zjednoczonych. Hordyński nosił się nawet z zamiarem napisania „projektu, jak Polacy dziś ujarzmieni żyć powinni” (17 kwietnia 1832 roku). Powstaniec w swoich zapiskach podkreślał, że całe życie Polaka winno być poświęcone utraconej ojczyźnie oraz działaniu na rzecz zachowania swojej odrębności kulturowej. Major zaznaczał, że Polak nie jest w stanie nigdzie zaznać spokoju i jego los „kończyć się musi awanturniczo w boju za wolność przynajmniej innych ludów” (17 kwietnia 1832 roku)<sup>39</sup>.

## W drodze do Bostonu

Znamienne jest to, że Hordyński płynął do Bostonu, „Aten amerykańskich”<sup>40</sup>, które jako pierwsze podarowały dwa sztandary dla armii polskiej „w dowód podziwu dla bohaterów, którzy wskrzesili sławę swego kraju”<sup>41</sup>. Mimo że sztandary dotarły do powstańców za późno i zostały im wręczone dopiero w pierwszą rocznicę powstania listopadowego w Paryżu, stały się wymownym gestem poparcia i sympatii Amerykanów dla ideałów wolnościowych Polaków, które były jeszcze silne w momencie przybycia Hordyńskiego do Stanów Zjednoczonych. Wyjazd do Ameryki był postrzegany przez majora w kategoriach wybawienia, niecierpliwie odliczał mile morskie do celu podróży. Swoją wyprawę traktował jako misję, służbę Polsce, której towarzyszyło przekonanie o szacunku, jakim Amerykanie darzą jego rodaków:

Przypomnij sobie wciąż, iż w Ameryce najwyższe okazywać trzeba wychowanie i delikatność we wszystkich działaniach. Jest to trudne zadanie przybyć do obcego i wolnego Narodu, trzeba we wszystkich rzeczach wielki okazać charakter (3 listopada 1831 roku).

Losy prowadzą cię do kraju obcego, do kraju, który ma wielkie wyobrażenie o twoim narodzie, pokaż zatem w każdej okazji wychowanie i wielki charakter (17 października 1831 roku).

W czasie podróży major ani na chwilę nie mógł zapomnieć o utraconej ojczyźnie, zapisywanej w jego dzienniku wielką literą. Myśl o niej towarzyszyła mu od początku wyjazdu i nie pozwalała w pełni cieszyć się z przybycia do Ameryki. Już drugiego dnia rejsu, mimo pięknych widoków, Hordyński napisał: „Przychodzą mi myśli do głowy, że coraz dalej od ukochanej oddalam się Ojczyzny. Czwartyński, Grabowski – towarzysze cierpienie niewoli” (23 września 1831 roku). Dzień przed ujrzeniem lądu Nowego Świata umieścił z kolei w dzienniku następującą uwagę: „Słaby, pomyślny wiatr [...], piękna służy nam pogoda – jestem smutny, przyszła mi na myśl kochana Ojczyzna moja, moje znajome dobre, koledzy, zawołałem: Boże racz mnie uspokoić, racz wyratować od nieszczęść drogą moją Ojczyznę” (5 listopada 1831 roku).

Warto zaznaczyć, że itinerarium rejsu Hordyńskiego do pewnego momentu jest zgodne z wyprawą innego powstańca listopadowego, Teodora Tripplina<sup>42</sup>, popularnego autora relacji podróżniczych. Obaj Polacy w podobnej porze roku w czasie rejsu z Piławy mijają Bornholm, Kopenhagę, Elsynor oraz Kattegat. Podróże obu powstańców obfitowały w różne niebezpieczeństwa, gdyż, jak podkreślał Stanisław Burkot: „Bałtyk w listopadzie nie należy do najspokojniejszych”<sup>43</sup>, również Tripplin zaznaczał: „W jesieni [...] morze jest kapryśne, podróż najmniejsza może trwać zamiast dni kilka, tygodni lub miesięcy tyle”<sup>44</sup>.

Hordyński stał się podróżnikiem z przymusu, mijane miejsca zostały często jedynie zaznaczone w jego dzienniku, chociaż go zachwycały, nie były w stanie przyćmić celu podróży ani najważniejszej przestrzeni: dalekiej ojczyzny. Major pozostawał na zewnątrz opisywanego świata, zarówno fizycznie, jak i w przenośni. Z jednej strony nie miał on możliwości zwiedzania tak jak Tripplin, nie zagłębiał się też w historię mijanych regionów, nie realizując tym samym ambitnego zamierzenia, jakie Krystyn Lach-Szyrma stawiał relacjom podróżniczym<sup>45</sup>. Podczas gdy Tripplin, opisując „żyzną i obfitą w urodzaje” wyspę Bornholm, ukazywał „polskiego ducha”, kiedy podkreś-

łał wciąż żywą pamięć o wyspiarzach, którzy zrzucili jarzmo szwedzkiego panowania<sup>46</sup>, Hordyński, będąc w tym samym miejscu, *expressis verbis* wyrażał tęsknotę za ojczyzną bez odwołań do historii:

[...] na Morzu Bałtyckim wiatr pomyślny, widzę wyspę Bornholm po lewej stronie, stary zamek robi piękne widoki, mnóstwo widzę okrętów. Przychodzą mi myśli do głowy, że coraz dalej od ukochanej oddalam się Ojczyzny (23 września 1831 roku).

Następnego dnia (24 września 1831 roku) statek Hordyńskiego przepłynął obok Kopenhagi, a wieczorem zawiąnął do położonego na północ Elsynoru (dziś: Helsingør), gdzie powstaniec podziwiał imponującą fortecę Kronenberg:

Płyniemy około miasta stołecznego Kopenhagi, piszę na morzu list do Czwartyńskiego i Grabowskiego, przybywam wieczór do Elsenor [Elsynor] i stajemy na kotwicy do północy. Okolice Elsenor [Elsynoru] i stary zamek są bardzo piękne. Jestem ucieszony pięknymi widokami, tak brzegów, jak i Elsenora [Elsynoru], dawno jak używałem takiej przyjemności (24 kwietnia 1831 roku).

Major znalazł się 25 września w Kattegacie (zwanym „straszydłem marynarzy”)<sup>47</sup>, cieśninie między Danią a Szwecją, na granicy Morza Bałtyckiego i Północnego, gdzie z powodu silnego, przeciwnego wiatru statek pozostał przez trzy dni. Jak podkreślał, wtedy właśnie pierwszy raz w życiu zaczął czuć niebezpieczeństwo morskie. Przekroczenie symbolicznej granicy rodzimej przestrzeni reprezentowanej przez Bałtyk wiąże się w dzienniku ze wspomnieniem Karpat, które stanowiły południową granicę Polski do czasu utraty niepodległości i łączyły się z mitem wolnego górala<sup>48</sup>:

Jestem bardzo ucieszony widokiem gór, ostatnie góry były [to] Karpaty, które w roku 1820 w miesiącu listopadzie opuściłem.

Trzy dni później skaliste brzegi Norwegii przywodzą mi na myśl złamaną potęgę Polski oraz własne cierpienia:

Widząc ogromny łańcuch skał Norwegii, jedne nad drugich się walące, smutną, lecz imponującą naturę – wiele myśli stosownych do mej nieszczęśliwej Ojczyzny – własnych mych nieszczęść – płakałem prawie przez cały dzień. Smutne przypomnienia (28 września 1831 roku).

Autor z godną podziwu drobiazgowością notował godziny opuszczenia konkretnych obszarów oraz dotarcie do nowych miejsc, a także spotkania okrętów<sup>49</sup>. Według relacji majora 29 września statek „Elizabeth-Ann” wpłynął na Morze Północne, a już następnego dnia minął wyspy Orkney i Fanas, by znaleźć się na falach Oceanu Atlantyckiego. Przez kolejne dwa tygodnie Hordyński układał plan działania w Ameryce, notował zmiany pogody oraz swojego stanu zdrowia, obrazując zmagania z chorobą morską przez lakoniczne relacje wplecione w opis wyprawy, np.:

Ocean, wiatr pomyślny, ja bardzo chory, w nocy spokojnie (1 października 1831 roku).

Rano spokojnie, ja mam się lepiej, po południu deszcz i nie ma wiatru (2 października 1831 roku).

Burza wielka w dzień i w nocy, ja bardzo chory. Co za okropny widok, bałwany morza do niezmiernej dochodzą wysokości, co moment oczekiwać trzeba zatonienia, straszne widoki (3 października 1831 roku).

Wiatr ogromny pomyślny, uderzenia mocne o okręt, straszny huk morza; jedziemy szybko, ja jestem mocno chory; w nocy wiatr ustał, byliśmy mniej więcej 460 mil od Boston[u] (7 października 1831 roku).

Poranek piękny, wiatr mniejszy pomyślny – zabawa z rybami, biorę lekarstwo – jestem chory, w nocy mocniejszy wiatr pomyślny, widzieliśmy po południu Blakfisz[black fish] (8 października 1831 roku).

Dziennik majora ukazuje także jego silne przywiązanie do tradycji chrześcijańskiej. W czasie podróży wybawienia z morskich opresji upatrywał w działaniu Bożej opatrności<sup>50</sup>. Świadcstwo prawdziwego hartu ducha dał podczas potężnej burzy, która prawie przewróciła okręt. Kiedy przyszedł do niego kapitan, aby powiedzieć, że najprawdopodobniej czeka ich śmierć, major zanotował:

Morze rozhukane formowało raz płaszczyznę śnieżną, raz góry jedne nad drugie się walące, które cisnąc jedno drugie, z ogromnym pękały hukami, przekrzywiając prawie mały nasz statek. Chory siedzę w kajucie – przybywa pan

Smith zmieszany i oświadcza się, że największe nam grozi niebezpieczeństwo, oświadczam, że jeżeli Bogu podobało się wybawić mnie z tylu niebezpieczeństw bitw stoczonych, może i teraz łaską Jego będę zachowanym – wkrótce minęła okropna chwila (17 października 1831 roku)<sup>51</sup>.

„Elizabeth-Ann” 14 października przepełnęła w okolicy Nowej Fundlandii oraz wyspy St. Jacques. Osiem dni później statek dotarł do Zatoki Meksykańskiej w zachodniej części Oceanu Atlantyckiego, gdzie Hordyński zachwycał się ciepłym klimatem. W nocy 27 października bryg opuścił zatokę, by 7 listopada wpłynąć na wody Cape Cod Bay i zatrzymać się na kwarantannie przy wyspie Long przed samym dotarciem do celu. Przybycie do Ameryki wzbudziło w majorze wielki entuzjazm, w jego zapiskach wszystko w Nowym Świecie zyskuje stopień najwyższy. W hiperbolicznym opisie

Bostonu piękno tego miasta jest dla majora wprost nie do wyrażenia:

Najpiękniejszy poranek [...].

Najpiękniejsza służy nam pogoda i pozwala nam napawać się wspaniałym i niewymownym widokiem, jakiego

cała Bey [Bay] Bostonu przedstawia, to czuć, lecz opisać niepodobna. Gdy wiatr mamy przeciwny, pomału zatem zbliżamy się ku brzegom, o godz. 2-giej spostrzegam w odległości imponującą wieżę ratusza w Bostonie [...]. Ranek pogodny, jeszcze przed wschodem słońca jestem na pokładzie, żeby oglądać przedstawiające się widoki, nic piękniejszego od wschodu, okazuje się mnóstwo wysp, między którymi pływają barki, na prawo i lewo toż samo, przed sobą mam wyspę kwarantanny, na której szpital i piękny dom doktora, jednak nic nie daje się porównać z amfiteatralnym widokiem stałego lądu – jest to najpiękniejsza panorama, wzgórki w odległości skaliste, których wierzchołki lasami okryte, na pochyłości mnóstwo najpiękniejszych wiosek, wszystko to mury, te aż do samego ciągną się brzegu i formują prawie nieprzerwaną linię domów [...]. W kwadrans zatem ruszamy, coraz nowe widoki najpiękniejsze, wyspy jedne znikają, drugie się okazują, wszystko to ubarwione kolorytem rannego słońca Ameryki, płyniemy obok cytadeli, widzę ogromne dwa lazarety, wypływamy pomiędzy cytadelami i mamy Boston przed sobą, najpiękniejszy, najwspanialszy widok, jaki mieć można, położenie jego amfiteatralne i nad pochyłością gór, cudowne mnóstwo najpiękniejszych wież panują nad miastem, nic podobnego. Domy – okręty –

## Głos Hordyńskiego jako pierwszego powstańca w Ameryce był znaczący

imaginacja jest nasyconą, nic równego oczekiwać nie można.

Powyższe konstatacje pochodzą z trzech dziennikowych wpisów majora od momentu ujrzenia w oddali Bostonu do postawienia stopy na suchym lądzie. W większości zostały one pominięte w wydaniu Lerskiego, który skupił się przede wszystkim na ukazaniu pobytu Hordyńskiego w Stanach Zjednoczonych. Usunięcie tych ustępów badacz zaznaczył parentezą: „piękno widoków bostońskich”. Te zdawałoby się mało istotne fragmenty z punktu widzenia historyka łączą się w najdłuższy i najbardziej ekspresywny opis miejsca w całej podróży majora. Postrzeganie Ameryki jako przestrzeni idealnej, swoistego *locus amoenus* wiązało się z przekonaniem Hordyńskiego o wspaniałości narodu, który spełnił marzenia Polaków o niepodległości, co zostało wyrażone jeszcze w czasie podróży: „[...] przybędziemy do pięknego kraju Ameryki, będę mógł oglądać ten wielki Naród, który wydobył się z kajdan i żyje szczęśliwie pod najpiękniejszymi prawami” (27 października 1831 roku). Dlatego też, kiedy Hordyński w końcu ujrzał na horyzoncie brzegi Ameryki, nie mógł powstrzymać też szczęścia i ze wzruszeniem zanotował: „Zapłakałem z radości, Bóg najwyższy dał mię szczęśliwie przepłynąć przez ogromny ocean, pozwolił oglądać Amerykę Północną, kraj ten, który każdy Polak tak wiele ceni” (6 listopada 1831 roku).

## Uwagi o społeczeństwie amerykańskim

Lektura dziennika pokazuje, jak bolesne było zderzenie wyobrażeń majora z rzeczywistością. Powstaniec wychodził z założenia, że Amerykanie mają dług wdzięczności wobec Polaków po ich udziale w wojnie rewolucyjnej i oczekiwał szacunku oraz pomocy po przyjeździe do USA. Zapiski ukazują, że Hordyński nie miał łatwego charakteru, często czuł się urażony zachowaniem Amerykanów. Kiedy przybył do Stanów, „Boston Evening Transcript” opublikował 11 listopada 1831 roku artykuł zatytułowany *Major Hordyński*, w którym pojawił się apel do mieszkańców Bostonu, aby wspomóc finansowo dzielnego bohatera. Polak poczuł się tym dotknięty i jeszcze tego samego dnia udał się do redakcji z prośbą o sprostowanie tej informacji, które ukazało się już 12 listopada. Powstaniec oświadczył przy tym, że „gotów jest imać się każdej, chociażby fizycznej pracy, by tylko nie przynieść niesław swemu narodowi przez korzystanie

z dobroczynności”<sup>52</sup>. Hordyński wkrótce opublikował dwa artykuły w popularnych gazetach, gdzie przybliżył swoją historię, powód przyjazdu oraz manifestował swój szacunek dla „Ludu Stanów Zjednoczonych”. Nie był on zatem od momentu przybycia negatywnie nastawiony do Amerykanów i z początku starał się ich usprawiedliwiać. Uważał, że mają dobre intencje, ale nie rozumieją znaczenia polskiego honoru i godności<sup>53</sup>. Nie lubił też przesadnego tytułowania, na co zwracał uwagę nadmiernie miłym Amerykanom. Jerzy Lerski podkreślał, że major stał się swego rodzaju sensacją w życiu bostońskiej elity, która chętnie go u siebie gościła, i możemy podejrzewać, że był obiektem westchnień kobiet. Jednak Hordyński twardo odrzucał możliwość zakochania (por. wpis z 17 kwietnia), choć nie pozostawał obojętny na wdzięki Amerykanek, czemu dawał wyraz w swoich zapiskach. Z fragmentów dziennika pominiętych przez Bogdana Grzełoińskiego możemy wnioskować, że major zostawił w kraju ukochaną. Z dziennika Hordyńskiego również wynika, że miał on na swoim koncie wiele sukcesów towarzyskich. W czasie obchodów setnej rocznicy urodzin Waszyngtona wiwatowano na jego cześć, aprobowano głos Polaka w dyskusjach politycznych. Uznanie i respekt okazywali mu ludzie z wszystkich warstw społecznych – od chłopca stajennego po oficerów, co napawało powstańca ogromną radością: „[...] nie ma zakątków na ziemi, gdzie nasz naród nie byłby chwalonym, nie byłby lubianym, taki naród nie może zginąć – Polska będzie! Polska będzie!” (24 kwietnia 1832 roku). Na spotkaniach z majorem śpiewano polskie pieśni patriotyczne, tańczono mazura oraz wznoszono toasty: „Drzewo wolności niech pokrywa swymi gałęziami Polskę” (7 stycznia 1832 roku). Również gospodyni Hordyńskiego podkreślała, że Amerykanie mają o nim dobre wyobrażenie (15 marca 1832 roku). Major był z tego powodu bardzo dumny, zaznaczał: „To okazuje, że potrafiłem u tych ludzi wnieść dla Polaków szacunek” (18 kwietnia 1832 roku).

Jeszcze pod koniec lutego Hordyński nie planował prędko opuścić Ameryki – przeciwnie, odwiedzał inżynierów bostońskich, aby przyjrzeć się tworzonym przez nich planom sytuacyjnym i architektonicznym z zamiarem późniejszego specjalizowania się w tym fachu. Jednak od grudnia jego wpisy są przeniknięte coraz bardziej przejmującym pesymizmem, major określał swoje życie jako „powolne wędnięcie”, prześladowało go przecucie śmierci i narastająca tęsknota za ojczyzną. Poznając lepiej środowisko amerykańskie, dostrzegał jego dwulicowość i skrajny materializm. Czuł, że większości Amerykanów nie obchodzi sprawa polska, a szala goryczy przelała się, gdy zobaczył, jak wiele osób chce w nieuczciwy

sposób zarobić na pisanej przez niego książce, pozbawiając go sprawiedliwego zysku. Stąd coraz częściej nazywał Amerykanów „łajdakami”, „poczwarami”, „potworami” oraz „żydami” i podkreślał kilkakrotnie, że lepiej dla Polaków, aby tu nie przyjeżdżali. W dzienniku pojawiają się pejoratywne, nawet obraźliwe wpisy pod adresem różnych osób (często zajmujących wysokie pozycje społeczne), które zostają ujawnione z nazwiska:

Po południu, idąc na spacer, spotkałem syna burmistrza miasta. P. Otis – jest to fanfaron, którym pogardzać trzeba – w razie go spotkania, krótko z nim mówić (20 grudnia 1831 roku).

Stelling znowu był niegrzecznym, jest to głupi adwokat, który chce coś wielkiego okazać [...].

P. Boys jest to głupiec – prawdziwy student – pełen głupich komplementów (27 grudnia 1831 roku).

Hordyński podczas swojego pobytu w Ameryce cały czas interesował się sytuacją polityczną w Europie. Podobnie Niemcewicz, przebywając w Stanach Zjednoczonych, wypatrywał listów zapowiadających korzystne zwroty polityczne, wymagające powrotu do kraju. Należy podkreślić za Elwirą Jeglińską, że „oczekiwanie wiadomości z kraju, na równi z wyglądaniem korzystnych zmian w układzie politycznym, będzie jednym z ważniejszych zjawisk charakteryzujących zarówno polską emigrację polityczną po 1831 roku, jak i polskich zesłańców na Sybirze”<sup>54</sup>. W razie wybuchu powstania Hordyński planował jak najszybciej wrócić do kraju, w przeciwnym wypadku zamierzał służyć w wojsku francuskim lub amerykańskim. Stąd w swoim dzienniku często przytaczał nowości z przeczytanych gazet, śledził w nich również informacje o działalności polskich emigrantów, planował właśnie na ich potrzeby przeznaczyć znaczną część dochodu ze sprzedaży książki o powstaniu listopadowym, tworzonej przez niego z myślą o amerykańskim czytelniku. Major pracował nad swoim dziełem od początku pobytu w USA, poświęcił się temu zajęciu zupełnie, rezygnując z pracy zarobkowej na czas pisania<sup>55</sup>. W dzienniku pojawiają się zapisy związane z powstawaniem *History of the Late Polish Revolution, and the Events of the Campaign*, które stało się bardzo popularne i doczekało się kilku edycji. Przede wszystkim została zaznaczona faza planowania<sup>56</sup>, formowania się książki<sup>57</sup>, zmian, jakie w niej dokonywał – przed

ukończeniem dzieła major podjął decyzję o usunięciu zdania w przedmowie, które pierwotnie miało brzmieć: „Amerykanie nic dla mnie nie zrobili – Co wycierpiałem u M. Tabot żadne wygody – chciwość nadzwyczajna” (9 marca 1832 roku).

\*

Amerykański dziennik Hordyńskiego stanowi niezwykle cenne i warte przypomnienia świadectwo polskiego patrioty, który jako pierwszy powstaniec listopadowy znalazł się w Ameryce. Ukazuje doświadczenie emigranta w stanie czystym, nieprzetworzonym przez fikcję literacką. Zgodnie ze stwierdzeniem Gusdorfa<sup>58</sup> dziennik pełni aktywną funkcję w życiu piszącego, również w przypadku Hordyńskiego diariusz w czasie całej podróży odgrywał rolę najbliższego towarzysza, z którym major dzielił się w mowie ojczystej

najważniejszymi wydarzeniami i przemyśleniami z pobytu w Ameryce. Dziennik Hordyńskiego nie ogranicza się do kroniki, która notuje zewnętrzny bieg zdarzeń. Z jego niepublikowanych fragmentów wyłania się obraz dociekliwego obserwatora, który

## W czasie swojej podróży major nie rozstawał się z dziennikiem

w ciekawy sposób przedstawia stosunki społeczne i zwyczaje Stanów Zjednoczonych w latach trzydziestych XIX wieku. Zapiski Hordyńskiego ukazują także ewolucję jego postrzegania amerykańskiej rzeczywistości. Na kartach dziennika oraz w licznych listach do przedstawicieli Wielkiej Emigracji przeprowadził gorzki rozrachunek z ziemią wolności, stwierdzając, że Amerykanie nie mają żadnego wyobrażenia o polskim narodzie, a ich kraj jest tak nieznośny, że „nie utrzymałby tu [nikt] Polaka nawet na łańcuchu”<sup>59</sup>.

**Key Words:** Józef Hordyński, immigration, 19<sup>th</sup> century, November Uprising, diary, America

**Abstract:** The article's aim is to present the journey to America made by the first November insurgent, major Józef Hordyński. The source basis for the work are the fragments of the major's diary, unpublished by Jerzy Lerski, the only known copy of which is stored at the Polish Museum in Chicago. The author has made its analysis in the course of her studies conducted as part of the scholarship program of Kościuszko Foundation in 2016. Hordyński's diary, which opens a chapter in the history of Polish-American immigration after the November Uprising, introduces the reader not only into a highly personal sphere of the wanderer's experience, serving as a record of his impressions, reflexions, changing attitude towards the Americans, and the attempts to adapt to the life in the New World. The major's notes also sketch a picture of an inquisi-

tive observer of the American reality viewed from the perspective of a Polish patriot, who perceived his journey to the United States as a mission and service for his country.

<sup>1</sup> Artykuł stanowi pokłosie badań autorki w Stanach Zjednoczonych, prowadzonych w ramach stypendium Fundacji Kościuszkowskiej w 2016 roku.

<sup>2</sup> I. Klemensiewicz-Bajerowa, *Modernizacja pisowni w tekstach pierwszej połowy XIX wieku*, „Pamiętnik Literacki” 1955, z. 3, s. 144–158.

<sup>3</sup> Po partyzantce Zaliwskiego zaborcy w czasie spotkania w Münchengratz w 1833 roku podjęli decyzję o deportacji do Stanów Zjednoczonych Polaków pozostających na terenie Prus i Galicji, którzy byli zamieszani w działania rewolucyjne, aby uniknąć ich w przyszłości; M. Borys, *Polska emigracja do Stanów Zjednoczonych do 1914 roku*, Toruń 2011.

<sup>4</sup> J. Jużwikiewicz, *Polacy w Ameryce, czyli pamiętnik piętnastomiesięcznego pobytu*, oprac. Z. Wójcicka, „Napis” 1999, seria 5, s. 291.

<sup>5</sup> J. Lerski, *Amerykański dziennik mjr Hordyńskiego*, „Kultura” (Paryż) 1955, nr 12/98, s. 87.

<sup>6</sup> F. Stasik, *Polska emigracja polityczna w Stanach Zjednoczonych Ameryki 1831–1864*, Warszawa 1973, s. 37.

<sup>7</sup> J. Trzynadłowski, *Edytorstwo. Tekst, język, opracowanie*, Warszawa 1983, s. 31.

<sup>8</sup> K. Górski, *Tekstologia i edytorstwo dzieł literackich*, wstęp M. Strzyżewski, Toruń 2011, s. 164.

<sup>9</sup> Z. Wójcicka, *O amerykańskich wspomnieniach Juliana Jużwikiewicza*, „Napis” 1999, seria 5, s. 305–315; E. Jeglińska, *Literatura polska w Stanach Zjednoczonych w latach trzydziestych XIX wieku z perspektywy emigracji powstaniowej*, w: *Literatura polska w świecie*, t. 1, pod red. R. Cudaka, Katowice 2005.

<sup>10</sup> *Ameryka w pamiętnikach Polaków: antologia*, pod red. B. Grzeleńskiego, Warszawa 1975, s. 54–70; *Ameryka w pamiętnikach Polaków: antologia*, pod red. B. Grzeleńskiego, Warszawa 1988, s. 55–72.

<sup>11</sup> *America through Polish Eyes*, ed. B. Grzeleński, Warsaw 1988, s. 55–72.

<sup>12</sup> Grzeleński pominął wpisy z 6 stycznia, 7, 19, 22, 26 i 29 marca, 27 kwietnia oraz 3 i 6 maja.

<sup>13</sup> Grzeleński w swoim wydaniu niekonsekwentnie zachowywał wielokropek lub go usuwał. Należy jednak podkreślić, że Lerski stosował wielokropek w dwóch funkcjach: albo przepisywał go zgodnie z dokumentem, albo zaznaczał tak pominięcie przez niego fragmentu dziennika, co nie było w żaden sposób rozgraniczone w jego edycji.

<sup>14</sup> Bogdan Grzeleński sporadycznie przesuwiał nawiasy w inne miejsca tekstu w swojej edycji.

<sup>15</sup> Na przykład w edycji Lerskiego: „[...] kupiłem grzebienie, dałem 1/2 Dolar – Pan Assur pożegnał mnie wieczór... 20 Dol. odjeżdża do New Yorku i New Orleansu”; w wydaniu Grzeleńskiego: „I bought combs and paid half a dolar. In the evening Mr. Assur bade me farewell... Giving me 20 dollars. He is leaving for New York and New Orleans”, albo w oryginale: „pokazałem kobietom mazura”, u Grzeleńskiego: „I showed the women how to dance a Mazur”.

<sup>16</sup> U Lerskiego: „Boże day! Boże day!”, u Grzeleńskiego: „God grant that it be so!” (25 kwietnia 1832 roku).

<sup>17</sup> J. Lerski, *Amerykański dziennik*, s. 86.

<sup>18</sup> Szczegóły dotyczące swojego życia Hordyński zawarł również w listach, których kopia znajduje się w Muzeum Polskim w Chicago, por. *Listy i pisma Hordyńskiego J.*, Rapp. 779.

<sup>19</sup> *Major Hordyński*, „Boston Evening Transcript” 1831, November 12; cyt. za: *Listy i pisma Hordyńskiego* (kopia w zbiorach Muzeum Polskiego w Chicago).

<sup>20</sup> Cyt. za: *Listy i pisma Hordyńskiego*, zbiory Muzeum Polskiego w Chicago.

<sup>21</sup> J. Hordyński, *List Polaka o Ameryce Północnej*, „Pamiętnik Emigracji”, broszura *Kazimierz I*, 24 sierpnia 1832 roku.

<sup>22</sup> J. B. Chotodecki, *Banialuki Rolińskiego*, Lwów 1918; L. Gadon, *Emigracja polska: pierwsze lata po upadku powstania listopadowego*, t. 3, Kraków 1902.

<sup>23</sup> H. Kunaszowski, *Życiorys uczestników Powstania Listopadowego*, Lwów 1880.

<sup>24</sup> *Ibidem*.

<sup>25</sup> *Ibidem*.

<sup>26</sup> J. Lerski, *A Polish Chapter in Jacksonian America. The United States and the Polish Exiles of 1831*, Madison 1958, s. 83.

<sup>27</sup> R. Sapa, *Wyobcowanie cywilizacyjne: Polacy w USA po powstaniach i konspiracji niepodległościowej z lat trzydziestych i czterdziestych XIX wieku*, Kraków 1992, s. 84.

<sup>28</sup> A. Niewiara, *Wyobrażenia o narodach w pamiętnikach i dziennikach z XVI–XIX wieku*, Katowice 2000, s. 55.

<sup>29</sup> R. Sapa, op. cit., s. 83.

<sup>30</sup> B. Grzeleński, *Polacy w Stanach Zjednoczonych Ameryki 1776–1865*, Warszawa 1976, s. 115.

<sup>31</sup> E. Jeglińska, *Klika szczegółów biograficznych z życia Juliana Ursyna Niemcewicza w Ameryce na podstawie listów Tegoż do Aleksandry Potockiej z lat 1798–1802*, „Poznańskie Zeszyty Humanistyczne” 2009, t. 13, s. 28.

<sup>32</sup> P. Lejeune, „Drogi zeszycie...”, „drogi ekranie...”: o dziennikach osobistych, tłum. A. Karpowicz, M. i P. Rodakowie, oprac. P. Rodak, Poznań 2010, s. 46.

<sup>33</sup> *Ibidem*, op. cit. Również Michał Głowiński odmawia dziennikowi intymnemu statusu dzieła literackiego, pisząc: „[...] jeśli przez dzieło rozumieć wypowiedź, która jako całość zorganizowana jest według pewnych z góry przyjętych zasad, dziennik nie jest dziełem (to forma bez formy)”; M. Głowiński, *Powieść a dziennik intymny*, w: *idem, Gry powieściowe. Szkice z teorii i historii form narracyjnych*, Warszawa 1973, s. 77.

<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 42.

<sup>35</sup> Michał Głowiński wskazuje na jedną z technik pisania dziennika intymnego, jaką jest „montaż” zdań odnoszących się do różnorodnych spraw, niepołączonych ze sobą w bezpośrednim związku. Jako przykład przytacza fragment dziennika George’a Gordona Byrona, gdzie kolejne, luźno związane ze sobą konstatacje oddzielone są pauzami, podobnie jak w dziurawym Hordyńskiego; *ibidem*, s. 97.

<sup>36</sup> Jerzy Lerski zauważa w tym względzie podobieństwo do praktyki pisarskiej Jamesa Boswella, autora monumentalnej biografii *The Life of Samuel Johnson*; J. Lerski, *Amerykański dziennik*, s. 91.

<sup>37</sup> M. Czermińska, *Rola odbiorcy w dzienniku intymnym*, w: *Problemy odbioru i odbiorcy*, pod red. T. Bujnickiego i J. Sławińskiego, Wrocław 1977, s. 119.

<sup>38</sup> Major często, mimo że nie miał o kimś dobrej opinii w Ameryce, starał się być uprzejmym, tłumacząc to sobie w dzienniku: „[...] ten człowiek będzie miał o nas dobre wyobrażenie, to jest, że nie jesteśmy surowi w obcowaniu” (20 kwietnia 1832 roku).

<sup>39</sup> Należy zaznaczyć, że Hordyński do końca swoich dni pozostał wierny wyznawanym ideałom – opuścił Stany Zjednoczone, aby wziąć udział w partyzantce Zaliwskiego.

<sup>40</sup> *Historia Polska w Ameryce: od czasów najdawniejszych aż do najnowszych*, t. 1, oprac. W. Kruska, Milwaukee 1937, s. 226. Boston od 1840 roku zyskał miano „Aten amerykańskich” jako najaktywniejszy ośrodek intelektualny w USA; *Ameryka w pamiętnikach Polaków. Antologia*, s. 69.

<sup>41</sup> Takie właśnie zdanie znalazło się na jednym z dwóch sztandarów, wykonanych przez Hubbarda z inicjatywy Towarzystwa Młodzieży na zebraniu 13 czerwca 1831 roku w Bostonie. Po hucznej ceremonii poświęcenia sztandarów 12 września 1831 roku przestano je do Europy, jednak stało się to już po upadku powstania listopadowego; *Historia Polska w Ameryce*.

<sup>42</sup> Teodor Trippin (1813–1881), oficer, lekarz oraz pisarz, który swoje skandynawskie podróże opisał w następujących tomach: *Wspomnienia z podróży po Danii, Norwegii, Anglii, Portugalii, Hiszpanii i Państwie Marokańskim* (wyd. 1, t. 1–2, Poznań 1844; wyd. 2, t. 1–12, Warszawa 1851–1853; wyd. 3, t. 1–8, Petersburg 1853; wyd. 4, Petersburg 1855), *Pamiętniki lekarza Polaka z wypadków za granicą doznanych* (wyd. 1, t. 1–6, Warszawa 1855; wyd. 2, t. 1–4, Warszawa 1857), *Najnowsza podróż po Danii, Norwegii i Szwecji* (Wilno 1856).

<sup>43</sup> S. Burkot, *Polskie podrózpisarstwo romantyczne*, Warszawa 1988, s. 326.

<sup>44</sup> T. Trippin, *Wspomnienia z podróży po Danii, Norwegii, Anglii*, t. 1, Warszawa 1851, s. 53.

<sup>45</sup> Według Lacha-Szyrmy opis podróży nie powinien „być gazetą, w których tylko najświeższa nowina popłaca”, ale powinien wiązać się z historią danego narodu, aby stworzyć jego wierny obraz; K. Lach-Szyrma, *Anglia i Szkocja: przypomnienie z podróży roku 1820–1824 odbytej*, t. 1, Warszawa 1828–1829, s. 1.

<sup>46</sup> Stanisław Burkot, komentując relację Lacha-Szyrmy z pobytu w Anglii i Szkocji, zauważył zależność, którą możemy również zaobserwować u Trippina: „[...] jego relacja może być odczytywana w kontekście polskim: pochwałę podróżnika wywołuje wszystko, co w poczynaniach Szkotów pozwala na zachowanie odrębnego oblicza kraju i jego mieszkańców. Nie było to bez znaczenia w naszej sytuacji”; S. Burkot, op. cit., s. 319.

<sup>47</sup> T. Trippin, op. cit., s. 110.

<sup>48</sup> Kazimierz Brodziński nawiązywał do koncepcji Karpat jako strażników polskiej ziemi w wierszu *Widzenie na Górach Karpackich*.

<sup>49</sup> „Brzegi Norwegii znikają nam z oczu rano o godz. 7-mej, pogoda i wiatr pomyślny, wstępujemy na Nord-See [North Sea], spotykamy okręt amerykański, w nocy ogromny zaczął wiatr, lecz pomyślny” (29 września 1831 roku). „Mocny wiatr pomyślny. Spotykamy rano okręt angielski – po południu o godz. 4-tej spostrzegam wyspy Orkney i Fanas i wstępujemy na Ocean Atlantycki” (30 września 1831 roku).

<sup>50</sup> „Ogromne minęły niebezpieczeństwa, najwyższy Stwórca nie dozwolił nieszczęścia, wszystko to są Jego dobrodziejstwa, przechody tak okropne służą dla nauki człowieka” (12 października 1831 roku).

<sup>51</sup> Major niedługo po przybyciu do Bostonu udał się do kościoła, aby podziękować za szczęśliwe przebycie niebezpiecznej podróży, wypowiedział się oraz zobowiązał księdza do odprawienia mszy w intencji Polski, która odbyła się dwa dni później.

<sup>52</sup> J. Lerski, *Amerykański dziennik*, s. 89.

